Nr 4. (porz. 185.) Kraków, sobota d. 24. stycznia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 20 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Upraszamy naszych Czytelników o przysyłanie prenumeraty za rok bieżący 1903. Musimy bowiem wiedzieć, kto chce dalej czytywać „Obronę ludu“ i komu ją mamy posyłać.

Pieniądze należy posyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska Nr. 2.

Nie wybierajcie rozdrapywaczy!

Dnia 11 lutego odbędą się wybory do Rady powiatowej w Krakowie. Szlachta prawdziwa i szlachta nowa z pejsami głosować będzie na swoich, chłopi również zechcą wybrać swoich 12 członków Rady. Pytają się więc, kogo wybierać? My już kika razy powiedzieliśmy, na kogo lud głosować powinien, a kogo wyrzucić na łeb. Dzisiaj, niemal przed samemi wyborami jeszcze raz głos zabieramy w tej sprawie, a wybory niech następnie zrobią, jak chcą. Niech słuchają naszego głosu, lub niech go nie słuchają, nam to obojętne — my tylko tyle powiemy, że na Radę powiatową przedewszystkiem płacą gospodarze, w Radzie są pieniądze przedewszystkiem gospodarzy. Gdyby chłopi pieniędzy nie dali, Rady powiatowej by nie było. Więc do Rady trzeba wybierać takich, którzy tam tych pieniędzy ludowych będą pilnowali, a nie takich, którzy chcą tylko pieniądze powiatowe rozdrapywać dla siebie. Kogo więc n i e powinno się wybierać? Nie powinniście

zatem ani jednego takiego wybrać, który z Rady powiatowej żyje, z Rady bierze roboty i dostawy i z Rady zabiera sam pieniądze. Radca powiatowy powinien być kontrolorem tych, co z kasy biorą dostawy i budowy, a nie wolno mu samemu brać roboty, samemu dla siebie być kontrolorem i samemu sobie wypłacać. To tak jak gdybyście posłali żydka, aby sam sobie bez was ważył żyto lub owies w spichlerzu. — A przypatrzmy się, jak dotąd było n. p. w krakowskiej Radzie powiatowej?

Radca Czekajski miał z Rady dostawę kamienia, brał za wyjazdy na komisye, brał za komisye asenterunkowe, brał wreszcie za posiedzenia Wydziału itd. — a więc był na to w Radzie, aby z Rady żyć.

Radca Jarzyna miał przez całe lata dostawę kamienia, brał czasami za komisye i brał za posiedzenie Wydziału.

Radca Bartyzel dostawiał kamień. Nie miał on z tego wiele, ale mu w ten sposób chciał Wójcik dać coś odczepnego i zamknąć gębę.

R. Orzechowski dostawiał kamień. Wytworzyła się wprost stańczykowska klika chłopska, która Radę powiatową obsiadła i z Rady żyje, a wy chłopi płaćcie.

Idźmy dalej. P. Wójcik bierze pieniądze za posiedzenia Kasy, dostawia kamień, należy do spółki wodnej, za co mu również płacą. A jak pilnuje sprawy ludu przy regulacyi, to wy dobrze sami wiecie, wy co to was chcieli otoczyć wałem, aby was woda zalała z rodziną i dobytkiem. Dopiero »Obrona« stanęła w obronie pokrzywdzonych.

Jak więc widzimy, do Rady pchają się ci, co z tej Rady ciągną zyski, którzy pieniądze ludowe tam między siebie rozdzielają. A ponieważ każdy człowiek uczciwy przyzna nam racyę, że radca powiatowy, który ma być kontrolorem grosza publicznego i kontrolorem robót — nie powinien brać roboty, bo wtedy któż go będzie kontrolował? Jakby to n. p. wyglądało, gdyby marszałek powiatu sam brał dostawy i sam sobie wypłacał? Cobyście wy wtedy powiedzieli? Krzyczelibyście wtedy, ażby się ziemia trzęsła, na stańczyków, drabów itd. A tu widzimy, że sami to robicie.

A przypatrzmy się, jak stańczykowska klika chłopska rządzi funduszem laudemialnym? Czy tam dostanie człowiek prawdziwie potrzebujący? Bardzo rzadko. Popieracie takich, którzy wam sprawiają fundy i dobre płacą obiady. My to gotowi jesteśmy przed sądem udowodnić świadkami i przysięgą. Zarzut ten dotyczy przedewszystkiem jednego radcy włościańskiego, a mianowicie tego, który najwięcej za temi pożyczkami chodzi. Na razie nazwisko chowamy, ale gdyby się odezwał, to wydrukujemy i dużo jeszcze dodamy.

A jak ci niektórzy radcy spełniają roboty, to n. p. powiemy, że p. Wróbel z Dziekanowic z radcą Jarzyną wziął dostawę kamienia na drogi I i II klasy na rok 1902. Z góry im Rada powiatowa wypłaciła pieniądze — i dotąd rok 1902 szczęśliwie minął — a tu niema ani kamienia ani pieniędzy. Oto gospodarka pod

rządami »technika« (!) Bociańskiego. Takie rządy pachną kryminałem. Mamy jeszcze inne kwiatki, ale z tych będzie bukiet dla... Bociańskiego. Woń z niego rozejdzie się nietylko po powiecie krakowskim. — Gdyśmy chcieli wybrać do Rady porządnego człowieka, to całą siłą ta chłopska klika stańczykowska walczyła, aby go nie wybrać, bo się go bali; byłby im patrzał na palce. A uczciwy człowiek Fritsch, widząc, co się dzieje, sam ustąpił, bo nie mógł na to patrzeć. — Jesteśmy przekonani, że marszałek p. Paszkowski, człowiek sam uczciwy i porządny, widzi to złe, ale bezsilny, aby mu zapobiedz. Tutaj trzeba, aby lud sam te chwasty powyrywał i wyrzucił[1]).

W następnym artykule pomówimy, jaka to krzywda spotyka całą część większą powiatu od strony Liszek, Rybny i Czernichowa. Wszyscy panowie radni byli dotąd od strony Mogiły, a od strony Liszek tylko dwóch, zamiast żeby było odwrotnie.

Kończąc ten artykuł, oświadczamy, że dalej na to, co się dotąd działo, spokojnie patrzeć nie będziemy, rozdrapywać pieniędzy podatkowych nie pozwolimy — i ewentualnie wezwiemy na pomoc Ministerstwo spraw wewnętrznych — niech zrobi porządek.

Wśród lodów północy i lasów południa.

Przedostaliśmy się przez śnieżny korytarz i wyciągnęliśmy uradowanego Stefana. Marcin zdziwił się widząc jego ranę. Wtedy opowiedzieliśmy staremu wszystko, co i jak było. Wierzyć nie chciał, dopókiśmy nie doprowadzili go do leżącego niedźwiedzia. Gderał stary jeszcze, rzucał się, żeśmy go wczoraj nie posłuchali. Ale pomimo to w najlepszem usposobieniu zabraliśmy się wszyscy z powrotem na okręt, niosąc w tryumfie skórę niedźwiedzia, którą Marcin w jednej chwili ściągnął.

Niezadługo byliśmy już na okręcie, witani radośnie przez kapitana i całą załogę, tem bardziej, że wszyscy mieli nas już za straconych. Wiernego Zagraja majtkowie ściskali i pieścili, dowiedziawszy się, że to on nam życie ocalił. Doktór okrętowy opatrzył Stefanowi ranę, ułożyliśmy go do łóżka — i po danym wystrzale opuściliśmy niegościnne brzegi Szpicbergen, których z pewnością póki życia mego nie zapomnę.

Z ulubionym Zagrajem nie rozstawałem się odtąd przez kilka lat; miałem go ze sobą nawet na wojnie, w której potem brałem udział. Tam dzielny ten pies zginął od kuli karabinowej w chwili, gdy rzucał się do pyska koniowi, nacierającego na mnie wroga.

Polowanie na jaguara.

Od zdarzeń opowiedzianych minęło lat 15. W owe czasy mieszkałem o tysiąc mil od kraju rodzinnego, w Peru, w Ameryce

[1]) Niedawno ta sama klika chciała uchwalić stałą pensyę roczną prostemu złodziejowi, którego za złodziejstwa wyrzucono z Rady powiatowej.

południowej. Peru jest wogóle krainą bardzo górzystą. Okolica jednak, w której przebywałem, leżąca ku wschodnim granicom tego państwa, bliżej Brazylii, stanowiła już nizinę porosłą przedwiecznemi lasami, pośród których płynęły ogromne rzeki.

Od trzech tygodni już przebywałem na plantacyach [1]) pana Rodryga, Hiszpana, człowieka nader małego, w którego domu doznałem prawdziwie gościnnego i przyjaznego przyjęcia.

Było to wieczorem. Siedzieliśmy na ganku przed domem, rozmawiając o zbiorze kawy, który za dni parę miał się rozpocząć. Na niebo wypłynął księżyc, jak wielka złocista tarcza. W powietrzu unosił się przepyszny zapach. W krzakach migotały, jak duże gwiazdy, świecące żuki [2]). Zdala dochodził cichy szmer nocnego życia otaczających nas lasów, słychać było szum rzeki, której wody połyskiwały w blasku księżyca, jak wielka srebrzysta wstęga. Z rozkoszą napawaliśmy się wieczornem powietrzem, tak miłem po całodziennym skwarze.

Była już godzina 9-ta, gdy wtem nadbiegł jeden z niewolników, donosząc, że do zagrody z bydłem wpadł ogromny jaguar [3]) i zagryzł najpiękniejszego wołu... Porwaliśmy się wszyscy z miejsca. Nie pierwszy to raz wprawdzie ten dziki drapieżnik lasów amerykańskich wyrządzał podobną szkodę, ale tem bardziej należało się od niego bronić. Puszczony bezkarnie, taki jaguar zasiadłby w sąsiedztwie plantacyi i polowałby nieustannie na bydło, świnie, nawet na ludzi, gdyby udało mu się napaść kogo na uboczu. W sąsiedniej plantacyi kilka dni temu zdarzył się taki wypadek, że jaguar wpadł w nocy do chaty, wyciągnął z łóżka dziewięcioletniego chłopca i rozszarpał go na miejscu... Niema nic straszniejszego nad tego wielkiego kota: gdy znęci się do jakiej wioski, leżącej wśród lasów, uważa ją wtedy za swoją własność i poluje wśród dnia białego, porywając, co się zdarzy. Zwykle jest bardzo ostrożny. W głodzie jednak zapomina o wszelkiem niebezpieczeństwie. Opowiadał mi jeden z tamtejszych ludzi, że gdy raz płynęli łódką we trzech po rzece, niedaleko brzegu, z krzaków wypadł do wody wielki jaguar — i płynął prosto ku łodzi. Na szczęście, jeden z płynących miał przy sobie strzelbę. Przypuściwszy tego kota na 30 kroków, wpakował mu kulę w sam środek łba i tem ocalił wszystkich od śmierci.

Nie dziw przeto, że zjawienie się takiego sąsiada wywołało ruch w całem towarzystwie.

---

[1]) Plantacye — pola uprawne w krajach gorących, porosłe kukurudzą, ryżem, krzakami bawełny, kawy i tym podobne.

[2]) Jak u nas robaczki Świętojańskie, tak w Ameryce południowej są świecące żuki, duże jak chrabąszcze. Nazywają się one Świetlik mi. Blask Świetlików jest tak silny, że tamtejsi mieszkańcy sadzają po parę tych żuków żywcem do oszklonej latarki — i przy ich świetle pracują wieczorami.

[3]) Wiele jest zwierząt podobnych z całej postaci, z zębów, pazurów i drapieżnych obyczajów do naszego kota. U nas w Europie spotyka się po lasach dziki kot, zwany żbikiem i inny — ostrowidzem czyli rysiem. W Azyi, Afryce i Ameryce są ogromne koty, bardzo drapieżne, silne i straszne: lew, tygrys, lampart, pantera, puma, jaguar. Jaguar jest właśnie pospolitym w Ameryce południowej. Jestto kot długi na 5 stóp, z ogonem na łokieć; żółty z czarnemi plamami po bokach. Jest on największym wrogiem ludzi i ich dobytku. Poluje przytem na rozmaite zwierzęta, nawet na ryby, które umie wyławiać z wody.

— Jutro obława! — krzyknął pan Rodryg. — Zebrać ludzi i psy, o świcie wyruszamy. Pan — zwrócił się do mnie — zapewne zechcesz nam towarzyszyć?

— O, z największą przyjemnością! — odrzekłem. A serce zabiło mi silniej na myśl tego nowego polowania, jakiego jeszcze nie zdarzyło mi się próbować w Ameryce.

Nazajutrz, ledwie świt zarumienił niebo, zebraliśmy się wszyscy na podwórzu. Było nas kilkunastu strzelców, uzbrojonych w dobre gwintówki i kordelasy. Po krótkiem śniadaniu siedliśmy na muły [1]) i wyruszyliśmy w drogę. Psy rwały się i ujadały radośnie. Myśliwi cieszyli się z pięknej pory.

Mój Słowik, przepyszny młody gończak, czarny z podpalaną mordą i łapami, skakał koło muła, ciesząc się na równi z innemi psami.

— Możeby pan lepiej zostawił słowika — odezwał się pan Rodryg, widząc jego szalone skoki. — Taki młody pies rzuci się jak waryat na jaguara i zginie.

— Nię! — odrzekłem — niech i on uczy się polować na te poczwary. Jeszcze mu się to nieraz przyda. Zresztą myślę, że będzie ostrożny.

Jechaliśmy szybko za strzelcami Rodryga w stronę, gdzie podług opowiadania niewolnika, skrył się wczoraj jaguar. Po upływie może pół godziny jeden z psów szczeknął głośno i rzucił się w gęstwinę. Za nim podążyły inne; las napełnił się wściekłem ujadaniem. W ślad za psami rzucili się strzelcy. Dziwnem tylko mi się wydawało, że mój Słowik zamiast biedz za wszystkiemi psami, z miejsca prawie skręcił na prawo i z nosem utkwionym w ziemię widocznie coś tropił. Zawołałem na niego. Obejrzał się, ale znów biegł za tropem. Zdziwiło mnie to — i pomimo, że nie należało oddalać się od reszty strzelców, postanowiłem jechać za psem. W każdym razie — myślałem sobie — tamtego jaguara i tak odszukają i zabiją.

Tymczasem Słowik trafił z pewnością na ślad, jeśli nie drugiego jaguara, to jakiegoś drapieżnika. Poznałem to po jego głuchem, ucinanem szczekaniu, po najeżeniu sierści i zapale, z jakim rwał się naprzód. Zatrzymałem się, huknąłem parę razy, wołając którego ze strzelców. Nie odezwał się nikt; gąszcz straszny tłumił widocznie moje wołanie. Zapewne, iść samemu na jaguara trochę straszno. Ależ strzelbę miałem nabitą i wyborową, pistolety za pasem, a w ostateczności nóż długi, którym w razie niebezpieczeństwa można się było bronić. Zawstydziłem się własnej tchórzliwości; puściłem tranzle mułowi i ze strzelbą odwiedzioną w ręku jechałem krok w krok za psem.

Słowik biegł tak szybko, że ledwie mogłem za nim podążyć, chociaż las w tej okolicy był rzadszy i jechałem niby jakąś drożyną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Muł — zwierzę podobne do osła, zrodzone z osła i klaczy. Jestto roztropne a silne i wytrwałe zwierzę, używane do pociągu i pod wierzch we wszystkich krajach gorących, szczególniej górzystych.

CUDOWNA HISTORYA

JOANNY DARK

Świętobliwej francuskiej dziewicy.

Mnóstwo żołnierzy zebrało się z ciekawości, aby zobaczyć kobietę, która była takim postrachem Anglików. Wyobrażano ją sobie, jako straszną, starą czarownicę. Jakież było zdziwienie, gdy ujrzeli ośmnastoletnią młodą dziewczynę! Z ujęcia Joanny taka była radość w obozie angielskim, jakby cała armia wziętą została do niewoli, bo żadnego wodza tyle się nie lękano, ile tej dziewicy. Śpiewano po kościołach dziękczynne pieśni, palono sztuczne ognie, a księża ich z ambon głosili radosną nowinę, że czarownicę Joannę schwytano.

Żałosna wieść o wzięciu do niewoli Joanny Dark rozniosła się po kraju lotem błyskawicy. Lud płakał i dziwił się, że mu zabrano jego świętość.

Wszakże potrzeba było, aby się tak stało. Francya miała zawdzięczać swoje ocalenie nie cudowi, sprawionemu przez nadziemską istotę; lecz uwolnienie z niewoli angielskiej winną była dziewczynie z duszą wielką, a z ciałem ludzkiem, nad którem miało władzę ostrze miecza i przemoc.

Śmierć męczeńska na stosie.

Od pół wieku niezwykłe szczęście towarzyszyło orężowi angielskiemu, stąd rosła wciąż ich duma nienasycona. Dopiero od ukazania się Joanny Dark w Orleanie poczęły pierzchać wojska angielskie, a wyrzucani z najmocniejszych warowni, ponosili coraz nowe klęski. Stąd można sobie wyobrazić, jak niepohamowaną nienawiść odczuwali Anglicy względem tej, która była przyczyną wszystkich ich niepowodzeń. Nic więc dziwnego, że ująwszy raz w swe ręce nieszczęsną ofiarę, zaprzysięgli jej straszną zemstę.

Cudowność przywiązana do jej zwycięstw i do jej osoby, stawiała Boga po stronie Francyi, a Anglików piętnowała, jako rokoszan nieba, których Bóg strąca słabem ramieniem dziewicy. Wyobrażenie takie musiało głęboko obrażać dumę narodu angielskiego; to też dla ratowania honoru narodowego, dla nędznych politycznych knowań, postanowiono przed całym światem spotwarzyć, zbezcześcić i odrzeć z uroku świętości bohaterską dziewicę. Dla dopięcia tego celu postanowiono rozpocząć rozgłośny proces, który dowiódłszy jej spólnictwa ze złym duchem, mianowałby ją czarownicą.

W owe dawne wieki wierzono jeszcze, że są takie istoty opętane przez czarta i, nazywając je dyablicami, czarownicami, niejednokrotnie palono na stosie: — otóż i Joanna Dark miała być ogłoszoną, jako czarownica i zginąć, żywcem spalona wśród płomieni.

Na chwilę piekło miało wziąć przewagę nad niebem; dzieło Boskie chciano przedstawić światu, jako szatańskie.

Zamkniętą została Joanna w mieście Ruan w żelaznej klatce: przykuto ją za szyję, ręce i nogi; żyła o chlebie i wodzie, dniem i nocą strzeżona i znieważana przez angielskich żołdaków. Z górą 40 razy wzywano ją przed licznie zgromadzony sąd, zadając jej chytre, prawdziwie wężowe zapytania, w które starano się uwikłać i wyciągnąć z niej oskarżające ją wyznania. Nie wprowadziły ją jednak na manowce układne słówka siepaczy, nie zastraszyły groźby mąk najokrutniejszych; pozostała niewinną i w najmniejszej rzeczy nie zadała kłamu prawdzie.

Zaraz na pierwszem śledztwie, gdy kazano Joannie zmówić »Ojcze nasz«, Joanna odrzekła z rzadką przytomnością umysłu: »Uczynię to, jeżeli mię ksiądz biskup zechce wyspowiadać«. — A prezesem sądu był biskup angielski.

Oddając tem powiedzeniem całe sumienie w ręce sędziego i nieprzyjaciela, dawała największy dowód swej niewinności. Wzruszyła biskupa ta odpowiedź i przynajmniej na chwilę Joanna odniosła zwycięstwo nad złośliwą chęcią znalezienia w niej winy. Biskup odmówił spowiedzi, ale zawiesił posłuchanie i nazajutrz rano komu innemu powierzył śledztwo.

Do końca Joanna pozostała wierna głosom swoim i posłannictwu. Otoczona rojem wrogów, samotna, bezbronna, wykazała w odpowiedziach nieustraszoną stałość, niezwykłą mądrość i gołębią łagodność. Nieraz stawała się sędzią swoich sędziów...

Znowu nadchodziła wiosna i Wielkanoc. Ze wszystkich świąt Kościoła, Wielkanoc największą przejmuje nas radością. Nietylko sama tajemnica Zmartwychwstania po dniach męki Chrystusowej przenika serca wiernych, nietylko Kościół cały w świątecznych i uroczystych obrzędach obchodzi tę pamiątkę, ale cała natura zmartwychwstaje do nowego życia. Dawniej Joanna co rok cieszyła się przyjściem Wielkanocy, gorącemi modłami witała Zmartwychwstałego Zbawiciela, w kole rówienniczek dzieliła radość ogólną i wesele wsi całej.

Tegoroczne święta miała przebyć w smutnem więzieniu, — prócz twarzy oprawców, nie ujrzeć nikogo, a brzęk kajdan u jej nóg zastąpić miał ulubiony odgłos dzwonów. Czuła się słabą na duszy i na ciele. Przypomniała sobie obrzędy Kościoła katolickiego, święcenie rózg palmowych, procesyę do zamkniętych drzwi kościoła, które się otwierają w godzinę Zmartwychwstania Chrystusowego.

— Promień nadziei wstąpił w jej duszę: — »może się otworzą i drzwi więzienia mego« — myślała.

Lecz dzień zeszedł jeden i drugi, a drzwi się nie otworzyły.

W wielki wtorek dopiero załomotały żelaza i zachrzęściały wrzeciądze. Wszedł klucznik i straże, aby ją stawić przed sędziów na salę zamkową.

Straszne złudzenie! Odczytano wówczas akt oskarżenia, w którym ją, niewinną, wzniosłą, bohaterską obciążano niesłychanemi zbrodniami, spisanemi aż w 60-ciu osobnych artykułach.

Zadrżało trwogą serce Joanny i zawołała:

— Anglicy sprzysięgli się na moje życie i zamordują mnie!

A jednak w głębi duszy miała nadzieję uwolnienia. Ufała królowi i ludowi francuskiemu, za których się poświęciła, że jej marnie zginąć nie dadzą. Zawsze się spodziewała, że albo król, albo jaki wódz na czele hufców zwycięskich wnijdzie do Ruan i odbije ją z rąk wrogów.

Gdy jednak spodziewana pomoc nie nadchodziła, a przeciwnie, odczytano jej wyrok, skazujący na spalenie, żal i rozpacz ogarnęły serce nieszczęsnej:

— Biada mi, nędznej dziewczynie! — wołała. — Tak-że to okrutnie i straszliwie ze mną postąpiono! — Dziś jeszcze to ciało ma być spalone i w popiół obrócone — dziś jeszcze!... O, ja nieszczęśliwa! czemuż mię raczej nie skazano na miecz? — wolałabym, ażeby mnie siedem razy ścięto, niż spalono... Przed Tobą, Boże, świadczę się niewinnością moją i Ty bądź sędzią tych krzywd i bezprawi, które na mnie dokonywują.

Narzekała i włosy wyrywała sobie z przerażenia, lecz potem boleść w łzy się rozpłynęła. Uspokoiła się, wyspowiadała i zażądała Komunii. — Spowiednik był w kłopocie, bo osoby wykluczonej od Kościoła nie wolno przypuszczać do Sakramentu. Udał się więc po poradę do sędziego, który pozwolił na komunikowanie i na wszystko, czegoby żądała. W sercu niesprawiedliwego Anglika odezwało się sumienie i dość mu było ofiary ciała, które miało iść na ogień.

Po przyjęciu Komunii, Joanna rzekła:

— Zaprawdę mam w Bogu nadzieję, że za jego pomocą dziś jeszcze będę w raju. (Dok. nastąpi.)

MĄDRY ZNACHOR.

W pewnej wsi, której nazwiska nie wymienię, a imiona osób umyślnie przeinaczam, zaszedł wypadek, jaki ku nauce młodzieży opiszę.

Paru gospodarzy żartami zaczęło głosić, że niejaki Łużanko jest wielkim znachorem i że zwłaszcza dzielnie obrabia interesy między kandydatami do małżeństwa, bo potrafi choćby najbardziej zatwardziałego skłonić do zakochania się.

Gdy ta sława Łużanki rozeszła się po okolicy, zaczęli się do niego zgłaszać różni kawalerowie z prośbami; on z początku wymawiał się, jak mógł, ale gdy proszący nalegali, wymyślał różne koncepty, za które sobie dobrze płacić kazał.

Udał się też do niego pewien młodzieniec, który zakochał się w narzeczonej swego kolegi, tylko, że nie był pewien, czy ona go pokocha.

— Dajcie mi tylko lekarstwo, co to wiecie — mówił do Łużanki — a ja wam z chęcią zapłacę.

Znachor się niby wzdragał, tłumaczył, że to niebezpieczna rzecz, że dla niego za drogi interes i t. d., ale gdy zakochany coraz bardziej nalegał, przyrzekł mu dopomódz pod warunkiem,

aby się wyrzekł ojca, matki i całej rodziny i żeby zaprzysiągł, że cokolwiekby się stało, milczeć będzie. Jako dodatku do tego żądał znachor zapłacenia sobie z góry 10 złr. Głupiec na wszystko się zgodził.

Łużanko, chcąc głupiemu dać porządną nauczkę, przygotował oleju rycynowego, popiołu i kwasu buraczanego, a skoro Maciej przed północkiem przyszedł, wytłumaczył mu sposób zażycia leków:

— Popiół jest z kości zdechłego słonia, mówił — szpik z tchórza, a krew z nogi zająca. Pójdziesz z tem do lasku w to a to miejsce, ale nie oglądaj się za siebie. Gdy wejdziesz na kopiec graniczny, rozbierz się do koszuli, wypij szpik duszkiem, krwią polej sobie czoło i piersi, a popiołem posyp stopy, byś mógł szybko umykać. Potem schodź z kopca tyłem, mówiąc:

Już się pieni krew w popiele,
Idzie Maciek na wesele,
Idzie sobie nie na żarty,
Bo nasz Maciek chłop uparty.

Gdy to wszystko wykonasz, możesz być pewny swego.

Naturalnie, że żądny miłości kawaler spełnił rozkaz Łużanki dokładnie.

Gdy kończył nauczony wiersz, złapały go silne ręce, należących do zmowy, a ukrytych tu chłopaków i taki mu dali ślub, że Maciek długo ludziom na oczy pokazać się wstydził.

A »lekarstwo« swoją drogą popamiętał.

Tak to głupi i bezmyślni ludzie osiągają upragnione cele.

SPRAWY LUDOWE.

W krakowskim powiecie wytworzyła się chłopska klika stańczykowska, która zabrała posady Radców powiatowych i pomiędzy siebie dzieli wszystkie roboty i dostawy. W powiecie jest biednych ludzi dużo, ale klika nikogo nie dopuści, tylko wszystko sama pochłania. Powiat krakowski dzieli się na dwie części. Jedna część mała, to strona od Mogiły, druga dwa razy tak wielka, to strona od Liszek i Czernichowa. Po sprawiedliwości powinni włościanie od strony Liszek i Czernichowa wybierać do Rady 8, a nawet 9 radców. Tymczasem klika tak pokręciła, że od Mogiły i Wyciąż wybrała swoich aż **10**, a od Liszek tylko **dwóch.** Taka krzywda dalej być nie może. Teraz przy tych wyborach gospodarze od Liszek, Zwierzyńca, Rybny, Czernichowa musicie wybrać swoich 8 lub 9, a ci od Mogiły niech wybiorą 3 lub 4 radców, czy to wy od Liszek — jesteście od macochy? Czy wy nie płacicie podatków? Czy to wy nie moglibyście coś trochę z Rady powiatowej zarobić, tylko wszystko mają pochłaniać Wójciki, Czekajscy, Wróble, Jarzyny itd. — Więc wy od Liszek i Rybny, od Łobzowa, Nowej wsi itd. wy dajcie teraz swoich radnych, dajcie takich, którzy nie

pozwolą kraść i nie pozwolą rozdrapywać pieniędzy ludowych, którzy nie będą uchwalali emerytur złodziejom, ani nie będą uchwalali po kilkaset złr. tym, którzy gdzieindziej być powinni, ale nie w Radzie powiatowej.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Ostatnia obstrukcya 5 radykałów czeskich, wspomaganych przez agraryuszy czeskich, wywołała dążenie wśród posłów do zmiany obecnego regulaminu Izby. Za przyczyną prezesa Koła polskiego zebrała się dnia 21 stycznia konferencya przewodniczących wszystkich klubów i obradowała nad zmianą regulaminu.

Wiedeń. »Ani jeden głos z naszego klubu nie podniesie się za ustawą cukrową, jeżeli nie będziemy mieli pewności, że naszemu przemysłowi cukrowemu nie grozi niebezpieczeństwo!« — Tak rzekł prezes Koła polskiego w Wiedniu, p. Jaworski, w swem przemówieniu, w rozprawie nad projektem cukrowej ugody brukselskiej w Izbie posłów, dnia 17 stycznia.

Mowca zażądał uwzględnienia zasady, według której produkcya ma się przedewszystkiem stosować do potrzeb wewnętrznego spożywania i wyraził zdziwienie z tego powodu, że krajowi, posiadającemu potrzebne warunki do produkcyi na pokrycie własnej konsumcyi, chcą zabronić, aby tyle nie produkował, ilę konsumcya krajowa wymaga i aby spożywał produkcyę obcych krajów. Zapowiedział tedy, że Koło polskie będzie walczyło i broniło się, aby kraj i przemysł krajowy nie uległ zniszczeniu i że ani jeden głos z Koła polskiego nie podniesie się za ustawą, jeśli krajowy przemysł cukrowy nie będzie zabezpieczony od upadku.

Istotnie przyznać trzeba, że w tym wypadku wystąpienie prezesa Koła, a względnie Koła polskiego zasługuje na powszechne uznanie. Mamy nadzieję, że to męskie, stanowcze i energiczne upomnienie się o interesy kraju okaże się skuteczniejszem, niż dotychczasowa powolność i uległość dla każdej większości, a bezpośredni korzystny rezultat może wpłynąć na dalszą także taktykę Koła polskiego.

Odessa. Dnia 15 b. m. wybuchł bunt w tutejszem więzieniu, w którem pomieszczono 600 więźniów. Jak gdyby na dany znak wszyscy więźniowie równocześnie rzucili się wyłamywać drzwi w swoich celach, wybijać szyby, niszczyć meble. Wypadłszy na korytarze, pouwalniali innych więźniów z cel, poczem korytarze zabarykadowali siennikami. Straż więzienna dała ognia. Dwóch więźniów padło trupem, dwóch raniono. Ponieważ jednak położenie było jeszcze groźne, wezwano wojsko; to dopiero przywróciło spokój. Nazajutrz wybuchła podobna rewolta w więzieniu kobiet, i tu interweniowało wojsko; 1 osoba zginęła.

Czołem przed takiem męstwem, jakiego dają dowody polscy robotnicy w państwie niemieckiem, gdzie na tronie cesarskim zasiada Wilhelm II, zacięty wróg polskości. A odwaga ta naszych braci, których niedola wypędziła z macierzystego kraju szukać kawałka chleba poza zagranicą, tem bardziej jest godną podziwu, że właśnie polakożercze pisma niemieckie wzywają pracodawców niemieckich, by tylko tych polskich robotników przyjmowano do pracy, którzy będą używać języka niemieckiego i wyprą się swej narodowości. Tymczasem robotnicy polscy nietylko nie myślą wypierać się swej mowy ojczystej, ale jako odpowiedź na dzikie i nieludzkie żądania pruskich dziennikarzy stawiają wszędzie, gdzie ich jest znaczniejsza liczba, a nawet w samym Berlinie, stolicy Wilhelma II., polskich kandydatów na posłów do parlamentu niemieckiego, bo właśnie teraz będą się tam odbywały wybory. Polscy robotnicy wiedzą, że ich kandydaci przepadną, ale przez to chcą publicznie zaznaczyć swoją narodowość i że się żadnych gróźb pruskich nie boją. Pienią się niemiaszki z wściekłości na to postanowienie polskich robotników, bo się nie spodziewali takiej odpowiedzi na swoje groźby i nawoływanie. Robotnik polski woli raczej chleb stracić, niżeli wyprzeć się swej narodowości. Cześć im i chwała za to męstwo, za tę odwagę! Oby lud polski w Galicyi wziął sobie za przykład ten krok robotników polskich, a pewno wybrałby sobie takich posłów, coby uczciwie bronili jego spraw a nie jak dotąd stańczykowskich »liziłapów«.

Szwajcarya zamierza wydać ostrą ustawę przeciw anarchistom. Szwajcarska rada związkowa zapowiedziała właśnie odnośną inicyatywę, zwracając uwagę na to, że agitacya anarchistyczna szerzy się coraz bardziej i nieraz znajduje w Szwajcaryi wygodny punkt oparcia, a obecne ustawodawstwo szwajcarskie nie zapobiega temu. Inne państwa po zamachach morderczych, popełnionych przez anarchistów, uzupełniły swoje ustawodawstwo bodaj o tyle, że wydały ustawy o środkach wybuchowych, nakładające surowe kary na wszystkich, którzy sporządzają bomby i przechowują materyały wybuchowe. Szwajcarya nawet takiej ustawy nie zna, a swoboda prasy jest tak wielka, że gdy zamordowano króla włoskiego Humberta, to wychodzące w Szwajcaryi pisma anarchistyczne jawnie pochwalały tę zbrodnię i zachęcały do naśladownictwa. Owóż szwajcarska rada związkowa zamierza wydać ustawę, nakładającą surowe kary na wszelką obronę zbrodni, t. j. na wszelkie pochwalanie czynów zbrodniczych i zachęcanie do nich.

Marokko. Powstanie wybuchło w tem państewku, położonem w północno-zachodniej Afryce. Powstańcy złożeni przeważnie z koczujących pokoleń arabskich i berberskich, dzielnie się spisują. Obecnie dochodzą wieści, że sułtan marokkański musiał się cofnąć z artyleryą i armatami do pałacu, nakazał umacniać obwarowania i zabarykadować ulice.

Ameryka. W sprawie Wenezueli przyjdzie prawdopodobnie niebawem do zgody. Wenezuela jest gotowa do ustępstw. Anglia i Niemcy stawiają wygórowane warunki.

Zamach na szacha perskiego. Z Teheranu piszą: Dopiero teraz rozeszła się wiadomość, że przed kilku tygodniami, gdy szach jechał z Teheranu do pobliskiego zameczku, jakiś człowiek, przebrany w szaty kobiece, usiłował dokonać morderczego zamachu. Napastnik ukrywał rewolwer pod szerokim płaszczem, jaki w Persyi noszą kobiety. Policya, towarzysząca szachowi, dostrzegła jego ruch, gdy wyciągał rewolwer i przeszkodziła na czas zamachowi. Aresztowany jest znanym złoczyńcą, którego już dawniej wydalono policyjnie z murów Teheranu.

Krzywdy i nadużycia.

Kapeluszowe akuszerki są nowem nieszczęściem dla biednego chłopa, wynalezionem przy zielonym stoliku przez ludzi, którzy nie znają ani stosunków na wsi, ani nie wiedzą, jaka bieda w chacie. Taka pani przedewszystkiem każe sobie dobrze płacić. Ot n. p. piszą nam z Gródka pod Grybowem, że tam akuszerka nigdy się nie pokazuje, a gdy ją 2 razy wezwano i furę po nią posłano, to sobie kazała zapłacić po **10** koron za każdy raz. Pytanie więc, po co i za co gmina ma płacić rocznie dla tej pani, jeżeli trzeba jej jeszcze osobno płacić po 10 koron. A czy taka pani zrobi w chałupie porządek, czy ona ugotuje obiad dla gospodarza, gdy gospodyni leży chora? Nie! Więc muszą władze to zrobić, co chce lud i czego się domagają posłowie nasi, a mianowicie, aby brano tak zwane »babki« do szpitala na kurs 6 tygodniowy, nauczono je, co koniecznie potrzeba i pozwolono pilnować chorych. Babka jest zawsze na miejscu, kosztuje mało. Akuszerki niema, trzeba po nią jechać, a nim przyjedzie, to zwykle już po wszystkiem. Ażeby zaś w każdej wsi była kapeluszowa, to na to niema pieniędzy. Więc zróbcie panowie to, co dla ludu dobre, a te w kapeluszach niech zostaną w mieście — chłopom wystarczą przyuczone trochę »babki«.

Rozbójnicza karczma. Do wiadomości **p. starosty w Chrzanowie** i do wiadomości **p. namiestnika** podajemy, że w Górce przy Trzebini znajduje się daleko ode wsi oddalona **karczma** żyda Jakóba Ferbera. Tam w tej karczmie dzieją się straszne rzeczy, tam przepijają cały swój zarobek robotnicy od hrabiego Potockiego, tam niemal codzień straszne bywają bitki, krew się leje po karczmie i naokoło karczmy, a prawie nigdy niema żandarma, ani wójta. Co tam już krwi chrześcijańskiej wsiąknęło w ziemię, to jeden tylko Bóg wie. Najwięcej stamtąd procesów i kryminałów, a karczma ciągle stoi, żyd się cieszy i pieniądze garnie, a lud katolicki ginie. Panowie, co krajem rządzicie — powiedzcie, jak to długo potrwa? Jest u nas prawo przeciw takim karczmom i takim żydom, ale tylko na papierze. Gdy dziecko z głodu chleb ukradnie, to je zamykają, ale taki łotr Ferber rośnie w pierze i pasie się katolicką krwią. Ostatni raz krew się tam polała dnia 9 b. m.

Kronika i rozmaitości.

Przypominamy, że tylko ci nabywają prawa do dobrowolnej zapomogi, którzy do końca stycznia tego roku zapłacą 5 koron.

Pieniądze przysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Spieszcie z prenumeratą wszyscy, którzy chcecie, aby wam dalej gazetę posyłać. Zakładamy nowe książki prenumeratorów. Kto w najbliższym czasie prenumeraty nie zapłaci, tego do książek nie wpiszemy i zupełnie gazetę przestaniemy posyłać. Kto nie chce czytać, niech napisze kartkę, aby mu gazety nie posyłano. Wymaga tego sumienie i uczciwość.

Obiecaną mapę Polski damy **w tym roku** wszystkim tym czytelnikom, którzy zapłacą prenumeratę. Robota sama mapy potrwa dłuższy czas, bo to praca żmudna i ciężka. Gdy rysunek będzie gotowy, wtedy dopiero pójdzie do litografii. Gdy będzie skończoną, nastąpi wysyłka, ale z góry mówimy, że tylko ci otrzymają, którzy zapłacą prenumeratę za rok 1903.

Telefon i zbrodnia. W Magyar Zeruga zawołaną została córka tamtejszego zarządcy poczty do telefonu i usłyszała głos swego narzeczonego, z którym popadła w małą sprzeczkę: „Czy chcesz pani słyszeć, jak ja sobie w łeb strzelę?“ i w tej chwili zabrzmiał wystrzał. Nie jest to odosobniony wypadek spełnienia zbrodni przy pomocy telefonu. Lombroso opowiada, że pewien inżynier znalazł swój aparat telefoniczny kompletnie spalony. Pokazało się z badania, że drut telefoniczny połączył ktoś z bateryą o napięciu 1000 wolt; spalono aparat, a miano zamiar uśmiercić inżyniera przy telefonie.

Dzieciobójczyni. Z Wiednia donoszą: Wczoraj aresztowano tu żonę stolarza Cecylię Feuerhoferową, która wraz z mężem zabiła nowonarodzone dziecię ukłóciem szpilki w serce, a następnie trupa poćwiartowała i rzuciła na pożarcie świniom.

O gwałtach Niemców w Hałcnowie w święto Trzech Króli doniosła ogólnikowo i naturalnie tendencyjnie, cieszyńska „Silesia“. Obecnie „Wieniec-Pszczółka“ przedstawia tę sprawę w następujący sposób:

Niesłychanie brutalnego obejścia się ze swoim księdzem proboszczem dopuścili się znowu Niemcy w Hałcnowie. Ks. proboszcz Rączka zaprosił do siebie w dzień Trzech Króli z pośród parafian, 3 Niemców i 2 Polaków, aby się z nimi ostatecznie porozumieć co do podziału polskich i niemieckich nabożeństw, gdyż ks. biskup Puzyna rozstrzygnął, że co czwartą niedzielę ma być nabożenstwo polskie, a oprócz tego, w każdą drugą niedzielę ma się odprawiać cicha msza dla Polaków.

Wskutek zaproszenia ks. Rączki przybyło do kancelaryi parafialnej dwóch Polaków, pp. Głuszek i Kiczmer, Niemców zwaliło się 50. Przybywszy w takiej liczbie Niemcy, zapchali całą kancelaryę parafialną i korytarz, poczem ufni w swoją siłę, wyprawili księdzu straszną awanturę. Nie dość było krzyków tego rodzaju jak: My tu takich księży nie potrzebujemy! tyś Polak, wynoś się, my chcemy księdza niemieckiego, jak nie dostaniemy takiego księdza, przejdziemy na protestantyzm, — ale co więcej, gdy ksiądz Rączka opuścił głowę i na zaczepki nie odpowiadał, Niemcy zaczęli go szarpać i wołać: No, mówże do nas. Cóżeś to ogłuchł, a mówże!“ Polaka Głuszka zaszturkali Niemcy i opluli. Przywódcą Niemców w czasie tej awantury był nikt inny, tylko znany już Polakom

z licznych jarmarków: Franciszek Olma z Hałcnowa. Człowiek ten jest w domu i we wsi Hałcnowie jednym z najzacieklejszych wrogów polskości.

Śmierć za śliwkę. W północnej części Berlina zdarzył się następujący wypadek. Wieczorem weszło do pewnego sklepu wiktuałów jakieś małe dziewczę i skradło śliwkę. Właściciel sklepu wybiegł za dzieckiem, wystrzelił z pistoletu i zabił je na miejscu. Wskutek tego wypadku powstało takie wzburzenie między publicznością, że wielu przechodniów wpadło do lokalu i poczęło go burzyć. Kupca, którego również bardzo ciężko pobito, odprowadzono na policyę. Zabić dziecko za wzięcie śliwki! — jest dowód zdziczenia obyczajów tak wyraźny, że u ludów dzikich nic potworniejszego spotkaćby nie można.

Obecna zima daje się Amerykaninom dotkliwie we znaki. Według doniesień w stanie Missisipi zamarzło tam w jednej z ostatnich nocy 20 osób. — W Nowym Jorku węgle ogromnie podrożały, za cetnar węgli płacą tam 3 kor. W Tuscoli ludność przypuściła szturm do 10 wagonów węgla, stojących na dworcu i rozebrała je pomiędzy siebie. Z powodu braku węgla, fabryki stali w Baltimore i Steetton przestały działać.

Waga mózgu. Waga mózgu niema nic wspólnego z siłą intelligencyi. Powtarzano to nieraz, ale mniej jest powszechnie wiadomem, że choroba ma wpływ na ciężar mózgu. P. Marchand z Marburga zważył 1173 mózgów ludzkich, świeżo po wyjęciu ich z czaszki. Stwierdził, że przyczyna śmierci zmniejsza lub powiększa wagę mózgu. Dyfterya wogóle ją powiększa. U noworodków chłopców, średnia waga mózgu, wynosi 371 gramów, dziewcząt 361. W pierwszym roku życia dochodzi do 967 i 893 gr. Pod koniec trzeciego roku ciężar mózgu się potraja. Od tej epoki wzrasta bardzo powoli szczególnie u kobiet. Do ostatecznej wielkości dochodzi pomiędzy dziewiętnastym a dwudziestym rokiem u mężczyzny, szesnastym a ośmnastym u kobiety. Waga przeciętna mózgu dorosłego mężczyzny jest 1400 gr., kobiety tylko 1275 gr.

Zmniejszenie się wagi jego w starości zaczyna się około ośmdziesiątego roku u mężczyzny, około siedmdziesiątego u kobiety; naturalnie zachodzą tu nieraz wyjątki i różnice. Należy przypomnieć tym, którzy jeszcze skłonni są do przypuszczenia, iż ciężar mózgu jest w związku z intelligencyą, iż jednym z najcięższych zważonych mózgów, był mózg Turgeniewa, ważył aż 2120 gr. Jednym z najlżejszych Gambetty, ważył tylko 1160 gr.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 20 stycznia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 16·20 do 16·60; — Żyto od 14·20 do 14·70; Jęczmień od 12.20 do 12·60; — Owies z opłatą akcyzową od 13·50 do 13·90; — Groch od 18·— do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 6·20 do 7·—; — Słoma od 3·70 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 7·20 do 7·60; — Ziemniaki za hektolitr od 3·40 do 4·—; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·—; — Masła za kilogr. od 2·— do 2·20; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·30; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ks. Wł. Szymanek na rok 1902 wszystko zapłacone.
P. Ant. Kościelniak. Prenumeratę zapisaliśmy na nazwisko Pana.

P. **Fr. Ważylkiewicz.** Bóg zapłać!

P. **M. Dobrowolska.** Ten tylko prenumerator ma prawo do zapomogi, kto złoży 5 koron. Zapisaliśmy na Wasze imię.

P. **Liskowacka.** Prosimy o wyrównanie prenumeraty za r. 1901 i 1902.

P. **A. Kuchnia.** Kalendarz został wysłany. Czy go pan otrzymał? I co zrobić z nadesłaną resztą?

P. **Żur.** Prenumeratę 4 kor. otrzymaliśmy.

P. **Kranz.** Kalendarz wysłany.

P. **Krzan.** Dwa kalendarze wysłane.

P. **Micał.** Kalendarz wysłany. Należy się nam od pana 30 centów.

P. **Boruch.** Dwa kalendarze wysłane. Nic u nas nie zostało, bo reszta poszła na opłacenie poczty.

P. **Żuczkowski.** Dopiero teraz posłaliśmy 2 kalendarze, boś pan nie napisał jaka poczta.

P. **Kowalski.** Pieniądze 10 kor. otrzymaliśmy. Dziękujemy za życzliwość

P. **Pronikowski.** Dziękujemy za życzenia.

P. **Polarczyk.** Pieniądze otrzymaliśmy za gazetę dla Pana i Kramarczyka.

P. **Studziński.** 15 koron za Pana, za Haducha i Frelewiczową otrzymaliśmy.

W. **ks. Grębosz.** Daj Boże zdrowie za życzliwość. Zapomogę dajemy tylko w razie śmierci samego prenumeratora, a więc albo ojca rodziny, albo w razie śmierci syna, który utrzymywał starych rodziców.

P. **Koza.** 25 centów wpisaliśmy na rok 1903. Pozdrawiamy Pana.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Towarzystwo Wzajemnej pomocy obywatelskiej w Krakowie

udziela członkom pomocy **prawnej, technicznej i finansowej,** ułatwia nabycie gruntów w drodze parcelacyi **przez spłatę długów i udzielanie nabywcom kredytu.** Obecnie ma do pozbycia grunta w 2 ch majątkach położonych w pow. Krakowskim, w 2-ch w pow. Tarnowskim, 1-den w Nowo-Sądeckim i 1-den w Wielickim. Chętni kupna zechcą się zgłosić o informacyę do biura Towarzystwa **w Krakowie ul. Pijarska L. 1.** w godzinach między 4-tą a 6-tą popoł. w dnie powszednie.

Dyrekcya.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor. odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.